

Dziesięć pytań do Rosjan

... z tygodnika „Uważam Rze” <http://uwazamrze.pl/2011/02/dziesiec-pytan-do-rosjan/>

....

Moskwa potrafi dobrze szacować zyski i straty. Wie, jak sprowadzać sprawy na właściwe tory. Lepiej przecież, żeby Polacy dyskutowali o rosyjskich „wrzutkach”, skandalicznych konferencjach „ekspertów”, niż zmuszali Rosjan do odpowiedzi na trudne pytania dotyczące ich odpowiedzialności za katastrofę. A tych jest mrowie.

Można stworzyć osobną listę dotyczącą tylko tego, co działo się w baraku dumnie określanym jako „wieża kontroli lotów” na Siewiernym. Od nich więc zaczynamy.

1. Dlaczego załoga Tu-154 była przez obsługę naziemną wielokrotnie wprowadzana w błąd?

Zarówno jeśli chodzi o warunki atmosferyczne panujące nad lotniskiem, jak i położenie względem pasa w ostatnich chwilach lotu. Słowa „na kursie i ścieżce” miały jak po sznurku prowadzić pilotów na pas startowy, a okazały się wyrokiem śmierci dla prawie setki osób.

2. Dlaczego kontrolerzy złamali cały szereg procedur?

Za późno wydawane komendy czy rozmowa z załogą samolotu przez nieuprawnioną osobę (płk. Nikołaja Krasnokutskiego) to elementarz nieprawidłowości. Gorsze jest jednak to, że zachowanie obecnych na wieży nie przypominało kontroli czy kierowania lotami, ale raczej rosyjską ruletkę. Załogi kolejnych samolotów nadlatywały, mimo że od dawna powinny szukać innego lotniska. Informowano je, że są na kursie, choć nie były. Pozwalano im podchodzić do lądowania i obserwowano – uda się czy nie. Pilotom jaka-40 się powiodło, il-76 po dramatycznych próbach odleciał w ostatniej chwili, kpt. Protasiuk z mjr. Grzywną nie dali rady.

3. Kto naprawdę podejmował decyzje na „wieży”?

Nie kierownik strefy lądowania, nie jego przełożony kierownik lotów, nie jeszcze starszy stopniem przełożony z macierzystej jednostki wojskowej, który tego dnia postanowił osobiście doglądać swoich podkomendnych.

Do dziś nie znamy nazwisk osób, które telefonicznie z odległości kilkuset kilometrów wydawały dyspozycje oficerom w Smoleńsku. Wiadomo, że jeden z nich jest generałem. Czym się kierował, naciskając na lądowanie?

4. Kiedy doczekamy się oryginałów czarnych skrzynek i wraku Tu-154M? Dlaczego go nie zabezpieczono i jakie badania jego szczątków przeprowadzono?

Na razie oficjalnie możemy powiedzieć: żadnych badań nie było. A przynajmniej nie ma śladu po jakichkolwiek pracach rosyjskich ekspertów nad tym, co zostało z maszyny o numerze bocznym 101. Jeśli dokumenty takie by istniały, już dawno powinny się znaleźć na biurkach warszawskich prokuratorów wojskowych. Jedynym sensownym momentem na zbadanie samolotu były bowiem dni tuż po katastrofie, kiedy resztki maszyny nie były jeszcze bardzo zanieczyszczone przez deszcz czy wiatr. Do dziś o takich ekspertyzach nie wiemy nic. Pamięamy za to dokładnie sceny niszczenia wraku przez rosyjskich mundurowych i wielomiesięczną batalię o jego zwrot, a później już tylko upokarzające próby o zabezpieczenie go przed czynnikami atmosferycznymi. Rosjanie spełnili je w październiku.

Potraktowanie szczątków samolotu jak bezwartościowej kupy śmieci może utrudnić znalezienie odpowiedzi na wątpliwości dotyczące jego sprawności, na rozwikłanie zagadki dalszego zniżania się maszyny po podjęciu przez załogę decyzji o przerwaniu manewru lądowania i wreszcie na wyjaśnienie, dlaczego samolot uległ tak poważnemu zniszczeniu.

5. Jak działał sprzęt na lotnisku 10 kwietnia?

Z zeznań pilotów jaka i wypowiedzi Edmunda Klicha wiemy, że jedna radiolantarna nie była sprawna. Szczegółowych danych brak. Być może udałoby się ustalić, jak precyzyjne były radar i wyświetlacze na wieży, gdyby akurat nie zepsuło się urządzenie rejestrujące ich pracę. Być może w ogóle wiedzielibyśmy więcej o jakości wyposażenia lotniska, które miało przyjąć głowę polskiego państwa, gdyby Rosjanie nie złamali przepisów i dopuścili polskiego akredytowanego do tzw. oblotu. Tymczasem odmówiono mu tego prawa. Po prostu.

6. Gdzie są dokumenty?

Polska prokuratura zwróciła się z siedmioma wnioskami o pomoc prawną. Rosjanie nie zrealizowali

w całości żadnego. Wciąż brakuje istotnych materiałów, takich jak protokoły z sekcji zwłok. Dokumenty, które otrzymaliśmy, nie spełniają ich wymogów, brakuje też dokumentacji zdjęciowej z sekcji. Zasadne stają się pytania – jeśli nie o fałszerstwa, to choćby o niedopuszczalne bałaganiarstwo w dokumentach. Bo jak wytłumaczyć absurdalne wnioski z oględzin ciała Przemysława Gosiewskiego, który okazał się wysokim mężczyzną o wzroście ponad 170 cm?

7. Jak wobec powyższego wytłumaczają się ze swoich słów prezydent Dmitrij Miedwiediew, minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, prokurator generalny Jurij Czajka, wicepremier Siergiej Iwanow czy minister sprawiedliwości Aleksander Konowałow?

Wszyscy oni powtarzali, że strona rosyjska wzorowo współpracuje z Polakami. Ba, robi nawet więcej, niż przewidują umowy międzynarodowe. Podobne zakłęcia serwował nam w swoich komunikatach MAK, zapewniając, że Rosjanie od samego początku dochowali wszelkich procedur. A co z ewidentnym łamaniem załącznika 13 do konwencji chicagowskiej poprzez ignorowanie praw akredytowanego Edmunda Klicha?

8. Po co ta dezinformacja? Dlaczego Rosjanom zależy na wypaczaniu faktów?

Naturalnie nasuwa się odpowiedź – bo mają coś do ukrycia. Co jednak miało ukryć błędne podawanie godziny katastrofy (kwadrans później niż w rzeczywistości)? W pierwszych minutach od tragedii informowano o kilkakrotnym podchodzeniu tupolewa do lądowania. Polską załogę dyskredytowano brakiem doświadczenia, umiejętności i znajomości rosyjskiego. Wreszcie przypisywano niebagatelną rolę naciskom ze strony ważnych pasażerów. Z generała Błasika zrobiono pijaka, a z prezydenta historyka łajającego pilotów. Według rosyjskiej wersji stenogramu, w kokpicie miały o Lechu Kaczyńskim paść słowa: „wkurzy się, jeśli jeszcze...” Wiemy, że nie padły.

9. Na jakiej podstawie nie wpuszczono polskiej grupy rekonesansowej na lotnisko?

Czy chodziło o to, by polscy specjaliści, m.in. z BOR, nie zobaczyli, w jak nędznych warunkach ma lądować prezydent? W czasie telekonferencji jedna z najbardziej zdumiewających uwag Olega Smirnowa dotyczyła nie zapoznania się przez Polaków z lotniskiem przed 7 kwietnia, nie sprawdzenia jego wyposażenia. Były pilot stwierdził, że to poważny błąd. Rzecz w tym, że grupa kontrolna była w Smoleńsku, i to nie raz. Ale nigdy nie została na Siewiernyj wpuszczona.

10. Co dzieje się z efektami pracy polskich archeologów?

To pytanie może nie jest kluczowe dla wyjaśnienia okoliczności katastrofy, ale doskonale oddaje pozorność rosyjskich działań na miejscu tragedii. Grupa naszych specjalistów pojawiła się w Smoleńsku 13 października. Pamiętamy, jak kilkanaście dni ich pracy zweryfikowało zapewnienia o wielokrotnym przeszukaniu miejsca katastrofy (w polskiej wersji legendarne już „przekopywanie z całą starannością ziemi na głębokości ponad jednego metra i przesiewanie jej w sposób szczególnie staranny” minister Ewy Kopacz). 26 października usłyszeliśmy: „odnaleziono kości ludzkie oraz pięć tysięcy fragmentów samolotu Tu-154 M”. Archeolodzy polscy zostali wysłani na prośbę Polski, aby pomóc w polskim śledztwie. Ale dokumentację ich prac przejęli Rosjanie. Do dziś jej nie przekazali.

Na koniec pytanie dodatkowe, na które odpowiedzi zapewne nie poznamy nigdy. O czym dokładnie rozmawiali premierzy Tusk i Putin 1 września w Sopocie i 3 lutego telefonicznie odnośnie do uroczystości katyńskich? Kto, jak i z kim ustalał rangę obu wizyt? Jaki miało to wpływ na późniejsze zaniedbania jednej i drugiej strony?

Szybciej można się spodziewać wyjaśnień co do renegocjacji kształtu ostatecznego raportu o przyczynach katastrofy. Premier zapowiadał je przed miesiącem, gdy otrzymał pierwszy policzek od Tatiany Anodiny. Mijają tygodnie, a o poszukiwaniu kompromisu jakoś ciszej. Nic dziwnego, bo żadnych negocjacji nie będzie. Po kolejnym ciosie z Moskwy trudno mieć złudzenia, by Rosjanie chcieli się dogadywać co do wspólnego spojrzenia na genezę katastrofy. Będą dwa diametralnie różne raporty. Żaden zresztą – wobec braku współpracy i uczciwego przekazywania materiałów przez stronę rosyjską – nie będzie w pełni oddawał istniejącej, choć nieujawnianej wiedzy o tym, co zdarzyło się 10 kwietnia na terenie i w okolicach chwilowo otwartego lotniska w zachodniej Rosji.

Który z tych raportów odbije się w świecie szerszym echem? Tu już sprawę mocno pokpiiliśmy, bo w momencie ogłaszania wersji rosyjskiej rząd nie zadbał o odpowiednie jej skomentowanie. Smutny wniosek jest taki, że w wojnie propagandowej z Rosją – której od kilku tygodni, a zwłaszcza od kilku dni nie sposób kwestionować – jesteśmy mocno poobijani i trudno sobie teraz wyobrazić jakąkolwiek szarżę, która dałaby w niej zwycięstwo.